



SCENARIUSZ SPEKTAKLU TEATRALNEGO DLA DZIECI
O SIMONIE KOSSAK - BIOŁOŹCE MIESZKAJĄCEJ
W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

SIMONA I PUŁAPKA W PUSZCZY

Joanna Troc

Wszystkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie lub wystawianie bez zgody autora jest zabronione.

Bielsk Podlaski, 2024

Postacie dramatu:

- Ludzie:
 - Simona
 - Strażnik Piećka (Białowieskiego Parku Narodowego)
 - Naukowcy
 - Dyrektor
 - Nadleśniczy
 - Prezydent RP
 - Pan Profesor
- Zwierzęta z Dziedzinki:
 - Łoszak Pepsi
 - Łoszak Kola
 - Locha Żabka
 - Kruk Korasek
 - Bocian Czarny Klekotek
 - Łania
 - Kury
 - Gęsi
 - Kurczaki
 - Kogut
 - Pawie
- Zwierzęta z Puszczy
 - Wilczyca Mama – przewodniczka stada
 - Tata Wilk – przewodnik stada
 - Starszy Brat – Wilk - syn z poprzedniego miotu
 - Starsza Siostra – Wilczyca - córka z poprzedniego miotu,
 - Gromka – córka z ostatniego miotu,
 - Mała – córka z ostatniego miotu

Simona: Mieszkając tak długo w Puszczy Białowieskiej w pewnej chwili zrozumiałam, że przekroczyłam kordon i znalazłam się po stronie drzew i zwierząt. I znam ją tak dobrze, że należałoby mnie spalić na stosie jako czarownicę. Wiedziona atawizmem, zamieszkałam w puszczy. I dziś mogę już przekazać innym, że puszcza woła o ratunek dla swoich zwierząt”¹.

(Mama Wilk jest w norze. Tato Wilk na zewnątrz. Tylko zagląda do nory.)

Mama Wilk: Już jest. *(rodzi się Gromka)*

Tata Wilk: Witaj na świecie. Niech ci się dobrze tu żyje.

Mama Wilk: Zobacz. Wilczyca.

Tata Wilk: Zdrowa i silna?

Mama Wilk: Jakie ma mocne łapy!

Tata Wilk: W naszej rodzinie wszystkie wilki są silne i zdrowe!

Mama Wilk: Jaka ruchliwa.

Tata Wilk: Ty maluchu jeszcze jesteś za mała na takie figle!

Mama Wilk: Ona już chce iść na polowanie.

Tata W: Moja krew!

Mama Wilk: Zaczyna się.

Tata Wilk: Idzie kolejne?

Mama Wilk: Tak.

Tata Wilk: Co się dzieje?

Mama Wilk: Nie wiem. Czuję, że coś mnie blokuje.

Tata Wilk: Powoli.

Mama Wilk: Czuję się bardzo źle.

Tata Wilk: Za chwilę będzie po wszystkim

Mama Wilk: Czuję, że będzie martwe.

Tata Wilk: Tego nie wiemy. A może się uda?

Mama Wilk: Jest.

Mama Wilk: Martwe. Tak jak mówiłam... Czuję, że coś jest nie tak.

Tata Wilk: Zobacz.

Mama Wilk: Nie chcę go oglądać.

Tata Wilk: Zobacz. Żyje.

Mama Wilk: Żyje?

Tata Wilk: Żyje. To wilczyca. *(rodzi się Mała)*

Mama Wilk: Jest słaba. Jeszcze dziś padnie.

Tata Wilk: A może przeżyje?

Mama Wilk: Nie. Popatrz na nią.

Tata Wilk: To nie zależy od nas.

Mama Wilk: Zabierz ją ode mnie.

Tata Wilk: Ona chce jeść.

Mama Wilk: Ona jest za słaba na karmienie.

Tata Wilk: A może się uda?

Mama Wilk: Na pewno się nie uda. Zabierz ją stąd.

Tata Wilk: Niech zje. Potem zobaczymy.

Mama Wilk: W naszej rodzinie nie ma miejsca na takie wilki.

(Po kilku miesiącach.)

Gromka: Pośpiesz się młoda. W naszej rodzinie nie ma miejsca na takie ociąganie się.

Mała: Odczep się. Poluję teraz.

Gromka: Na ślimaki? Ha ha ha!

Mała: nie odpowiadam na głupie pytania.

(Gromka zakrada się, żeby wystraszyć skupioną na obserwacji Małą.)

Gromka: RRR!!!

Mała: Mówię ci, nie przeszkadzaj mi.

(Mała rzuca się na Gromkę, zaczynają się kotłować)

Mama Wilk: Gdzie są dzieci?

Tata Wilk: Bawią się.

Mama Wilk: Wrócił?

Tata Wilk: Nie. Nie wrócił.

Mama Wilk: Mam złe przeczucia.

Tata Wilk: On jest najlepszy. Widocznie potrzebuje więcej czasu.

Mama Wilk: To dałby znać. Czemu się nie odzywa?

Tata Wilk: Tak. To dziwne.

Mama Wilk: A może?

Tata Wilk: Nie. Na pewno nie. On jest najostrożniejszy z młodych wilków. Nigdy by nie podszedł za blisko.

Mama Wilk: Wiem. I dlatego się martwię.

Starszy Brat Wilk: Poszedłem tropić. Rodzina od dłuższego czasu nic nie jadła. Trzeba było coś upolować. Tropiłem. Jestem w tym dobry. Na naszym terenie najlepszy. W tropieniu wkładam całą swoją uwagę. Całe serce. Zmieniam się w las. Pulsuję jego rytmem, a sam znikam, staję się niewidoczny. Ja nie wybieram pożywienia. To pożywienie wybiera mnie. Biorę to co mogę. Biorę i dziękuję bo rodzina się wyżywi.

Wtedy też tak było. Stałem się Puszczą. Ale zawiodłem. Dałem się złapać. Poczulem ból w łapie.

Coś ostrego i ciężkiego się zatrzasnęło i uwięziło mnie.

Zacząłem się szarpać, próbowałem się uwolnić.

Im mocniej się szarpałem, tym mocniej zaciskało się to żelastwo.

Pojawiła się krew.

Sami wiecie jak drogocenna jest nasza krew. Nie możemy jej tracić. Krew upływała, a ja czułem, że siły mnie opuszczają.

A potem poczułem ukłucie i pieczenie.

Poczulem senność.

A potem obudziłem się z tym. (*obroza telemetryczna*)

Mama Wilk: Dobrze, że wróciłeś.

Starszy Brat Wilk: ...

Mama Wilk: Dobrze, że żyjesz.

Starszy Brat Wilk: Dałem się złapać.

Mama Wilk: W Puszczy jesteś najlepszym tropicielem. Ale z Nimi nie mamy żadnych szans.

Starszy Brat Wilk: Wiem. I dlatego trzymam się od nich z daleka.

Mama Wilk: To bzdura. Oni są wszędzie. Przecież wiemy o tym.

Starszy Brat Wilk: Do tej pory udawało mi się ich omijać.

Mama Wilk: Bo ci na to pozwalali.

Starszy Brat Wilk: Nie chcę z tym żyć! (*z obrozą*)

Mama Wilk: Nie jesteś już szczeniakiem. Powinieneś zrozumieć. My nie mamy dokąd pójść. Oni są wszędzie.

Oby twoja noga szybko się zagoiła.

Starszy Brat: Czuję, że już nigdy nie będzie tak sprawna jak wcześniej.

Mama Wilk: Jesteś młody. Całe życie przed tobą. Odpocznij.

Gromka: Gdzie mama?

Mała: Mama gdzieś poszła?

Gromka: Kiedy wróci mama?

Mała: Mama zawsze wraca.

Tata Wilk: Mama poszła po jedzenie. Wróci najszybciej jak to będzie możliwe.

Mała: A kiedy?

Gromka: To czemu jej jeszcze nie ma.

Mała: A co przyniesie do jedzenia?

Gromka: Mama!

Mała: Już jestem głodna.

Gromka: Ja bardziej!

Mała: Ja! Ja jestem naj naj najbardziej głodna!

Gromka: ja jestem bardziej głodna, bo ja pomagałam tropić a ty nie.

Mała: Ja pójdę następnym razem.

Gromka: nie pójdziesz, bo jesteś jeszcze za mała.

Mała: Nieprawda! Jestem już duża!

Gromka: Ale na tropienie cię nie zabierają.

Mała: Ja już umiem tropić. Bez was się nauczyłam.

Gromka: Tak? Ciekawe, czy byś sobie poradziła.

Mała: Za chwilę wytropię mamę.

Gromka: Na pewno ci się nie uda.

Mała: Idę po nią. Maaaamoooo!

(Mała wychodzi i oddala się od legowiska, odnajduje ją Tata Wilk)

Tata Wilk: Dokąd to?

Mała: Yyy...

Idę tropić... Yyy... Na poszukiwania mamy! Miała już dawno przynieść jedzenie! A ja... Umieram z głodu... Jakoś długo jej nie ma!

Tata Wilk: Mądre wilki nie denerwują się tylko dlatego że są głodne. Dokąd poszłaś? Zupełnie sama!!! Wiesz, że łatwo się zgubić w puszczy?!

Mała: Tato, ale ja potrafię już...

Tata Wilk: Ucz się cierpliwości. Mądre wilki są opanowane. Nie podejmują pochopnych decyzji. Wyczekują. Mądre wilki starają się...

Mała: Tato, ale ja już na pewno potrafię tropić!

Tata Wilk: Tropiś? A byłaś z nami i widziałaś jak to się robi?

Mała: Jeszcze nie...

Tata Wilk: Właśnie. Jeszcze nie. Póki co jesteś za mała.

Mała: To czemu Gromka już była? A ja jeszcze nie?!

Tata Wilk: Gromka jest silna, bardzo sprawna. Ma duże łapy, jest zdrowa i energiczna. A ty jak się urodziłaś byłaś tak chorowita, że baliśmy się, że nie przeżyjesz...

Mała: Mówiłeś mi to już wiele razy.

Tata W: Przyjdzie czas to cię zabierzemy na tropienie i na polowanie. A póki co jesteś za mała. Wracaj do nory.

Mała: Ale...

Tata Wilk: W: Do nory!

Mała: Idę...

Mama Wilk: Maluchy od dłuższego czasu nie jadły mięsa. Mleko już im nie wystarcza. Trzeba było coś upolować. W polowanie wkładam całą swoją uwagę. Całe serce. Zmieniam się w las. Pulsuję jego rytmem, a sama znikam, staję się niewidoczna. Ja nie wybieram pożywienia. To pożywienie wybiera mnie. Biorę to, co mogę. Biorę i dziękuję, bo rodzina się wyżywi. I nagle czuję ból w łapie. Coś ostrego i ciężkiego się zatrzasnęło i uwięziło mnie.

Zaczęłam się szarpać, próbowałam się uwolnić.

Im mocniej się szarpałam, tym mocniej zaciskało się to żelastwo.

Bardzo się bałam, że już nigdy nie zobaczę moich dzieci.

A potem poczułam ukłucie i pieczenie.

Zrobiłam się senna.

A potem obudziłam się z tym. (*obroża telemetryczna*)

Gromka: Mamo dobrze, że jesteś.

Mała: Długo cię nie było.

Gromka: Czekałam na ciebie cierpliwie i spokojnie. Tak, jak powinny zachować się w takich sytuacjach mądre wilki. Bo Mała była nieposłuszna.

Mała: Nieprawda!

Gromka: Prawda!

Mama Wilk: ... (*głośno oddycha*)

Gromka: Mamo, jesteś taka ciepła wiesz?

Mała: A co to masz na szyi? To nie jest miękkie jak twoje futro? Mogłabyś to zdjąć? Ciężko mi się do ciebie przytulać.

Mama Wilk: Nie da się tego zdjąć.

Gromka: Nam się na pewno uda! Nie martw się mamo, my to zdejmujemy. Ja to odgryzę moimi zębami. Pomożemy ci mamo, leż spokojnie i się nie ruszaj.

Mała: o rany ciężko to ugryźć, to przy samej szyi.

Gromka: Bo twoje zęby nie są jeszcze wystarczająco ostre.

Mała: Moje zęby są bardzo ostre!

Gromka: Ale moje są ostrzejsze! Mamo prawda, że moje są ostrzejsze??

Mama Wilk: Prawda, prawda. Idźcie się pobawić, ja muszę odpocząć. Boli mnie łapa.

Gromka: Mamo, ty masz ranę! Skąd to się wzięło?

Mama Wilk: Wiecie o tym, że ludzie to nasi wrogowie, prawda?

Gromka i Mała: Tak wiemy.

Mama Wilk: Oni zostawiają w lesie takie żelazne paszczki. Taka paszcza leży sobie otwarta. Gdy wilk w to wejdzie to taka paszcza się zamyka i haps! Więzi łapę. I tak mocno ściska, że robi się rana.

Mała: Jak spotkam jakiegoś człowieka to go tak ugryzę, że popamięta, żeby nie ruszać mojej mamy!

Mama Wilk: Nawet tak nie mów! Nie wolno wam zbliżać się do ludzi! Oni są nieobliczalni! Zrozumiano?

Nie wolno i już!

Pan Profesor: Mieliśmy zezwolenie z Białowieskiego Parku Narodowego i pozwolenie od ministra. Aparatura badawcza była sprowadzona legalnie ze Stanów Zjednoczonych, gdzie specjaliści od wilków, między innymi pan przewodniczący grupy specjalistów ds. wilka przy Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody, doradzili nam taki sprzęt. Stosowaliśmy więc najlepsze narzędzia jakie mogliśmy zastosować w tamtym czasie i uważaliśmy, że to jest najlepsza i najbezpieczniejsza metoda odłowu wilków i rysi. Na poziomie prawnym wszystko z naszej strony było w porządku.”ⁱⁱ

(Mała bawi się przy norze. Pilnuje jej Starsza Siostra. Niepostrzeżenie oddalają się od miejsca dozwolonego na zabawę.)

Mała: Ja tam się nie boję ludzi.

Starsza Siostra Wilczyca: Bo żadnego nie widziałaś.

Mała: Ale jak spotkam to się z nim porachuję i raz i dwa. Podkuli ogon i będzie zmykał!

Starsza Siostra Wilczyca: Ludzie nie mają ogonów.

Mała: Skąd wiesz?

Starsza Siostra Wilczyca: Tak mówił tata.

Mała: Czemu mnie znowu nie zabrali na polowanie?

Starsza Siostra Wilczyca: Bo jesteś za mała.

Mała: Ciągle mówią, że jestem za mała. Za mała na tropienie. Za mała na polowanie. Mam ich już dość!

Starsza Siostra Wilczyca: Cicho!

Mała: Co?

Starsza Siostra Wilczyca: Patrz tam! (*ściski*)

Mała: Oooo! Co to jest?

(obchodzą dookoła)

Starsza Siostra Wilczyca: Obawiam się, że wiemy co to jest! Chodźmy stąd!

Mała: Zaczekaj! Jeżeli to zniszczymy, to już żadne zwierzę nie zrani się w łapę!

Starsza Siostra Wilczyca: Tak? Ale nie powinniśmy się do tego zbliżać. To niebezpieczne! Chcę przypomnieć, że jesteś pod moją opieką. Marsz do nory.

Mała: Wszyscy z naszej rodziny polują, tropią! Ja też już coś potrafię!

Starsza Siostra Wilczyca: Wracamy do nory. Nie obchodzi mnie co potrafisz! Poszłyśmy stanowczo za daleko.

Mała: Ale ja nie chcę wracać!

Starsza Siostra Wilczyca: Powiem wszystko rodzicom. Jaka jesteś uparta i nieznośna!

Mała: Sama jesteś nieznośna! Wszyscy jesteście w naszej norze nieznośni! Skoro nikt mi nie chce pomóc, to sama to pokonam!!!

Starsza Siostra Wilczyca: Nie zbliżaj się do tego!

Mała: A niby czemu? Myślisz, że się boję? Patrz na to: gin ty podłe żelastwo! *(rzuca się na ścisk)*

Starsza Siostra Wilczyca: Nieee!

(Mała zostaje złapana w pułapkę. Ścisk zacisnął jej się na łapach, łapie?)

Mała: Ałaaa! Puszczaj podła bestio!!! Ojeej to boli! Zostaw mnie! *(Mała rzuca się, próbuje się uwolnić)*

Starsza Siostra Wilczyca: O nie! Maaaaamooooo! Taaaatoooo!

(Simona i Strażnik Piećka idą przez Puszcę z Lochą Żabką. Żabka idzie za Simoną jak pies.)

Strażnik Piećka: Mówię ci, to nie naszych. Inna konstrukcja.

Simona: To skąd to się wzięło? Piećka, ty mi powiedz. Ktoś nowy tu chodził ostatnio?

Strażnik Piećka: Hospodi sochrani. Ja tu pilnuję. Wszystko po kontrolą.

Simona: To o co chodzi Piećka? Co to za żelastwo?

Strażnik Piećka: Słyszysz? Cicho...

Simona: Psy?

Strażnik: Może szczeniaki wyrzucili do lasu? A kab ich małanka!

Simona: Tędy!

Strażnik: A może to takie szczeniaki, pamiętasz? Jak znaleźli w puszczy „szczeniaki”, a potem sprzedali na rynku w Hajnówce. No i co?! I wilki wyrosły z tych szczeniaczków.

Simona: Pamiętam.

Strażnik Piećka: Ludzie to najgorsze swołoczy.

Simona: Patrz! *(widzą Wilczka - Małą - w potrzasku)*

Strażnik Piećka: O Hospodi!

Simona: Pomóż mi go uwolnić.

Strażnik Piećka: Co to za cholery się tu przyplątały, czego oni chcą od naszej Puszczy mateczki

Simona: Mamy już drugi. Zgłaszamy to na policję.

Strażnik Piećka: Ja ci mówię - to nie nasi, tutejsi kłusownicy. Ci nasi, tutejsi nie mają takiego sprzętu. Mówię ci.

Simona: Nie wiem czyj to sprzęt. Czy to nasi czy nie nasi. Ale wilki im tego nie wybaczą.

(Simona i Strażnik Piećka powoli podchodzą do Małej w ścisku. Powoli starają się uwolnić Małą. Locha Żabka zauważa ukrytą w zaroślach Starszą Siostrą Wilczycę.)

Starsza Siostra Wilczyca: Mała, gryź ich, uciekaj! Uciekaj!

Locha Żabka: Ona ma ranne łapy, nie da rady uciekać

Starsza Siostra Wilczyca: W naszej rodzinie wilki biegną nawet z ranami na łapach.

Locha Żabka: A w naszej rodzinie biegną dopiero gdy łapy są zdrowe.

Starsza Siostra Wilczyca: Mała, nie poddawaj się gryź! Drap! Uciekaj!!!

Locha Żabka: Ej, przestań krzyczeć. Oni chcą jej pomóc.

Starsza Siostra Wilczyca: A może zabrać od nas na zawsze? I założyć wstrętą obrozę na szyję!

Locha Żabka: Ona nigdy by czegoś takiego nie zrobiła!

Starsza Siostra Wilczyca: A co to za ona? Nigdy nie widziałam w Puszczy takich zwierząt...

Locha Żabka: To ludzie.

Starsza Siostra Wilczyca: Ludzie!!! Rodzice mówili, że ludzie...

Locha Żabka: Nie bój się. Ona nie jest groźna. To moja mama.

Starsza Siostra Wilczyca: Co??? Trochę niepodobna do ciebie...

Locha Żabka: A czy każda matka i dziecko są do siebie podobne?

Starsza Siostra Wilczyca: Raczej tak. W naszej w rodzinie wszyscy jesteśmy do siebie podobni.

Locha Żabka: A w naszej nie. Żegnam.

Starsza Siostra Wilczyca: Zaczekaj. Co oni robią?

Locha Żabka: Zbieramy się. Idę za moją mamą. Ona wyleczy małą i wypuści do was. Ona już wyleczyła wiele zwierząt.

(Simona zabiera Małą i odchodzi.)

(Przesłuchanie przez prokuraturę.)

Prokurator: Pani Simono. Została oskarżona Pani o kradzież aparatury badawczej

Simona: Chodzi o dwa potraski na zwierzęta?

Prokurator: Oskarżający nazywają to „aparatura badawcza”. Naukowcy uważają, że jest to najbezpieczniejsza i najskuteczniejsza metoda odłowu wilków i rysi. Proszę powiedzieć jakie zagrożenie dla zwierząt w Puszczy Białowieskiej stwarzało rozstawienie tego rodzaju narzędzi badawczych?

Simona: Moim zdaniem nie tylko dla zwierząt, ale również dla strażników stanowiło [to] śmiertelne zagrożenie. (...) Każde zwierzę, które dostanie się w pułapkę, jest potencjalnie skazane na śmierć, jeżeli będzie uszkodzenie łapy ciężkie. Przy populacji liczącej dwanaścioro osobników, wliczając w to kłusownictwo i przypadkowe przypadki śmierci zwierząt dzikich, jest to śmiertelne zagrożenie dla trwania ostatniej nizinnej populacji rysia, którego pula genowa jest jedyna w Europie, ponieważ w Europie dzikiego rysia nizinnego już nie ma. Jest to w ogóle hańbą dla świata nauki, żebyśmy przyłożyli do tego rękę.”ⁱⁱⁱ

Na poparcie swojej opinii pragnę przytoczyć również stanowisko Antoniego Gucwińskiego, doktora nauk weterynaryjnych oraz dyrektora Ogrodu Zoologicznego we Wrocławiu i wieloletniego redaktora programu telewizyjnego „Z kamerą wśród zwierząt”:

Antoni Gucwiński: Oświadczam, że przedstawiona mi do oceny przydatności metoda odłowu rysiów i wilków za pomocą metalowego potrzasku jest zaprzeczeniem obecnych metod postępowania obowiązujących przy odłowieniu zwierząt. Potrzask ze stali stanowi prymitywne brutalne narzędzie służące jedynie do trwałego okaleczenia bądź mordowania zwierzęcia. (...) To hańbiące człowieka urządzenie może znaleźć miejsce jedynie w zbiorach narzędzi tortur stosowanych przez prymitywnych łowców minionych epok^{iv}”

(Na Dziedzince.)

(Stodoła.)

(Kruk Korasek zajmuje prawie połowę przestrzeni stodoły. Mieszka w ogromnej wolieryze odgradzonej od świata kratami. Drewniane drzwiczki do woliery są zaparte kijem. Kruk nie ma do kija dostępu i nie może wyjść. Obok stoi skrzynka, a w niej Mała. Ma obandażowane nogi, a na szyi kołnierz weterynaryjny. Drzwi do stodoły są otwarte na oścież.)

(Mała się wybudza.)

Mała: Gdzie ja jestem? *(Chce zaatakować swój kołnierz.)* Co to? Puść mnie! A masz! Pożalujesz! Zostaw mnie!

(Przy stodołę zbierają się zaciekawione zwierzęta z Dziedzinki: Kury, Koguty, Kurczaki, Gęsi, Pawie. Chodzą, zaglądają, komentują.)

Kury: A co to takiego?

Kury: A nie wiem, a nie wiem.

Kogut: Szczeniak chyba?

Gęsi: Ile tego ona tu planuje sprowadzić?

Kury: Nie za dużo tu wszystkiego?

Pawie: Gdyby to jakiś wybitny gatunek, a to zwykły szary pies...

Mała: Wypraszam sobie! *(nadal walczy z kołnierzem)*

Kury: O, już nie śpi.

Kurczaki: Może będzie nas ochraniał przed lisami?

Kogut: A co, ja wam się nie podobam?!

Gęsi: Albo wylegiwał się w nogach Simony i nic nie robił.

Kurczaki: Mamo, możemy się z nim pobawić?

Kogut: Absolutnie nie!!!

Kura: Nie znamy go, może jest agresywny.

Mała: Jestem bardzo agresywna! RRR!!! *(próbuje nastraszyć zbieraninę, ale oni stoją niewzruszeni)*

Pawie: Wilk?

Mała: Ja? Wilczyca! *(nadal próbuje zdjąć kołnierz)*

Pawie: Niiiii, no Simona przesadziła.

Gęsi: Wilka tu jeszcze nie było.

Kury: Dorośnie i nas pozjada!!!

Kogut: Uważaj mój mały, bo ja tu jestem kogutem na tym podwórku!

Pawie: Wilka sprowadzić z lasu.

Pawie: Piękny pomysł.

Pawie: Genialny.

Gęsi: Może tylko go podleczy i mała sobie pójdzie.

Pawie: Taaak, na pewno.

Pawie: My już wiemy czym kończą się takie krótkie kuracje u Simony.

Gęsi: Myszołowy sobie poleciały.

Kurczaki: Na szczęście.

Kury: Już myślałam, że nigdy sobie nie pójda.

Gęsi: Bocian Klekotek też odleciał.

Gęsi: Z takim skrzydłem to myślałam, że nigdy nie będzie mógł latać.

Kury: Simona go wyleczyła i fru.

Pawie: Kolejny wyjątek.

Kogut: Ale reszta została i wcale nie chce wracać do puszczy.

Mała: Nie mam zamiaru tu zostać.

Pawie: Pogadamy za parę dni.

Pawie: Niestety wszystkim się tu podoba.

Pawie: Zwierzęta mają dobrze u Simony

(Mała przestaje walczyć z kołnierzem. Ostentacyjnie odpowiada zwierzakom.)

Mała: Mi jest źle! Bardzo źle. Nie chcę tu być. Nie znam was i nie chcę poznać. Idźcie sobie. Zostawcie mnie!

Pawie: Słuchaj mała, my jesteśmy u siebie.

Pawie: Ja to za pisklaka byłam Krakowianką co prawda

Pawie: Ale tu na Dziedzince u Simony mieszkamy już długo.

Pawie: To ty jesteś tu obca.

(Wchodzi Locha Żabka.)

Locha Żabka: Dajcie jej spokój. Ma zranione łapy. Wpadła w puszczy w potrzask.

Kogut: My przyszliśmy się tylko przywitać.

Pawie: Ale jak widać niektórym brakuje kultury i elegancji

Pawie: I zachowują się jak dzikusy.

Pawie: A czego się spodziewaliście po wilkach?!

Mała: Nic nie wiecie o wilkach!!! Nic nie wiecie o mnie! Nie chcę was słuchać!

Pawie: O proszę!

Pawie: Słyszeliście?

Kury: Kolejnej mądrali na podwórku nie zniosę.

Locha Żabka: Zajmijcie się swoimi sprawami. To nie jest dobry moment na zapoznanie. Mała, odpoczywaj. Za kilka dni zdejmą ci szwy i wypuszczą do twojego domu. A teraz spokojnie. Bądź cierpliwa. Simona cię wyleczy i pomoże znaleźć rodziców. A wy nie bądźcie tacy wścibscy.

(Wychodzą, cisza, Mała kładzie się w skrzynce i pochlipuje.)

Mała: Mamoooooo! Tatoooooo! Gdzie oni teraz są... Mamo! Tato! Ja nie chcę tu być...Mamo, Tato, oddałabym wszystko, żebyście tu byli... Mamo, Tato, tęsknię.

Kruk Korasek: Zlituj się dzieciaku! Łeb mi pęka!

Mała: Ktoś tu jest?

(W wolierze pojawia się Kruk Korasek, który do tej pory był niewidoczny i tylko przysłuchiwał się sytuacji.)

Kruk Korasek: Podli są, prawda?

Mała: Kto?

Kruk Korasek: Ta menażeria, co tu się przechadza i przechwala.

Mała: Nie przypadliśmy sobie do gustu.

Kruk Korasek: Ale to jeszcze nic. Najgorsi są ludzie.

(Mała słucha uważnie.)

Kruk Korasek: Ludzie chcieli mnie zabić. A Simona mnie uratowała.

Mała: To ludzie jedzą kruki?

Kruk Korasek: Nieee. Nie jedzą. No wiesz. Szalało się za młodych lat. Czasami coś znalazłem ładnego i chciałem Simonie prezent zrobić. A to portfel, a to kluczyki do samochodu czyjegoś, a to pieniądze, a to paczka papierosów. A ona wtedy się obraża i zamiast podziękować za prezent mówi, że nie wolno tak kraść. Kraść? Toż to leży. To sobie biorę, nie?

Mieliśmy... pewne niewyjaśnione sprawy z ludźmi...

Mała: Oni zostawiają w lesie takie żelazne paszcze. Taka paszcza leży sobie otwarta. Gdy wilk w to wejdzie to taka paszcza się zamyka i haps! Więzi łapę. I tak mocno ściska, że robi się rana.

Zranili moją mamę i mojego starszego brata. I przez nich jestem tutaj! Mama mówiła, że nie wolno zbliżać się do ludzi! Oni są nieobliczalni! Tak mówiła. I mówiła prawdę! Mamooooo! Tatoooooo!

Mamooooo! Tatoooooo! Mamooooo! Tatoooooo! Mamooooo! Tatoooooo!

Kruk Korasek: Dziób mi wiotczeje od twoich wrzasków!

Mała: Jak będę wyła głośno to mnie usłyszą i przyjdą tu po mnie! Mamooooo! Tatoooo! Mamooo! Tatoooo!

Kruk Korasek: Błagam, zamknij swój mały pyszczek!

Mała: Mamooooo! Tatoooo! Mamooooo! Tatoooo! Mamooooo! Tatoooo!

Kruk Korasek: Bądź cicho, to ci pomogę!

Mała: Co?

Kruk Korasek: Twoja mama i tata tutaj na pewno nie przyjdą.

Mała: Maaamooooo! Taaaaatooooo! Maaaaamooooooooo!

Kruk Korasek: Poczekaj mała... Posłuchaj. Wilki są mądre. Wilki nie przychodzą do ludzi na podwórka. To nie ich teren.

Mała: To co ze mną będzie?

Kruk Korasek: Jeżeli pomożesz mi stąd wyjść, to polecę i zawołam twoich rodziców.

Mała: A jak mam to zrobić?

Kruk Korasek: Widzisz ten kij? Ten oparty o drzwi?

Mała: Widzę. A co?

Kruk Korasek: To zabierz go stamtąd, wtedy te drzwi się otworzą. Wyjdę i polecę po twoich rodziców.

Mała: Dobra!

(Mała z trudem wylazi ze skrzynki, pyskiem uderza w kij, który spada na ziemię i przestaje zapierać drzwi. Kruk Korasek wylatuje z woliery.)

Kruk Korasek: Dzięki wielkie, żegnaj mała.

Mała: Ej stój, dokąd lecisz?

Kruk Korasek: Mam porachunki na Dziedzince!

Mała: A moi rodzice?

Kruk Korasek: Nie mój biznes!

Mała: Obiecałeś!

Kruk Korasek: Serio myślałaś, że zależy mi na tobie? Że polecę szukać twoich rodziców? Naiwna jesteś!

Mała: A ty jesteś oszustem!

Kruk Korasek: Oszustem, złodziejem i gangsterem. Do usług. A teraz patrz mała jak należy postępować z ludźmi.

(Kruk Korasek wylatuje ze stodoły, sieje popłoch wśród zwierząt na Dziedzince, szczypie kury, goni Pawie, drażni się z Kogutem.)

Kury: Skąd on znowu?

Pawie: Kto go wypuścił?!

Pawie: Siedział zamknięty to był spokój!

Gęsi: Kryjcie się!

Kurczaki: Kruk Korasek znów atakuje!!!

Kurczaki: Aaaaa! Mamooooo!

Pawie: Coś mamy przecucie, że ta mała wilczyca tu namieszała!

Kogut: Ta mała wilczyca!!! Gdzie ona jest?

Kruk Korasek: Mam was gdzieś! Tu są ważniejsze sprawy

(Kruk Korasek przelatuje nad płotem odgradzającym część gospodarczą z wybiegiem Lochy Żabki i stodołą na drugą stronę płotu – gdzie stoi zaparkowany radiowóz policji. Policjanci przesłuchują Simonę w Leśniczówce. Przez uchylone drzwi Kruk Korasek wlatuje do środka do samochodu i zaczyna wydziobywać gąbkę z siedzeń.)

Kruk Korasek: Niech się nauczą, że ludzie nie mają wstępu na naszą Dzielnicę. A co?! Wypad stąd! Wynocha! Czego tu łążą?!

(Locha Żabka wychodzi ze swojego legowiska.)

Locha Żabka: Znowu jakieś wrzaski? W spokoju nie można poleżeć.

Pawie: Ta mała wilczyca wypuściła Kruka Koraska

Pawie: I cóż innego może robić Kruk Korasek gdy widzi zaparkowany przy Dzielnicie samochód.

Locha Żabka: O nie! Szybko! Trzeba działać bo będą kłopoty!

(Locha Żabka podchodzi do płotu oddzielającego część gospodarczo-zwierzęcą od parkingu.)

Locha Żabka: Przestań natychmiast!

Kruk Korasek: Nie zgrywaj bohaterki. Chyba wiesz, że oni chcieli mnie zastrzelić! To przez nich siedzę teraz za kratami!

Locha Żabka: Bo kradniesz, niszczysz i straszysz!

Kruk Korasek: To nie moja wina! To ta baba na rowerze, to sama zaczęła. Nie miałem złych zamiarów. Ale z ludźmi tak to jest! Baba w Białowieży wiesza pranie. Ja patrzę no pranie wiesza. Nic złego nie robię. Patrzę sobie. A baba gapi się na mnie „a to co za czort przyleciał” krzyknęła i jak się zamachnęła mokrym ręcznikiem i jak mi dała po dziobie. Ciemno mi się zrobiło przed oczami. Otrząsnąłem się po chwili i uciekłem. A potem myślę - jaka ona wredna. Ja tylko sobie patrzyłem, a ona mnie po dziobie mokrą szmatą? Myślę: o nie! Tak się bawić nie będziemy! Poczekalem kiedy baba jechała na rowerze i dawaj na nią! Najpierw bach w głowę. A potem ciach za łydkę dziobem uszczypnąłem. Tak się przestraszyła, że z roweru spadła. I tego już nie planowałem, ale biodro złamała. Nie moja wina!

Locha Żabka: Ale jak zniszczysz radiowóz to będzie twoja wina!

Kruk Korasek: Popamiętają mnie za to jak mnie załatwili: Poszli do Simony i mówią albo tego kruka gangstera zamkniesz albo my go zastrzelimy. Simona kochana mnie ocaliła.

Locha Żabka: A Simona będzie się musiała za ciebie tłumaczyć.

Kruk Korasek: Simona też ich nie lubi!

Locha Żabka: Przestań proszę!

Kruk Korasek: Najpierw zdemoluję im samochód a na koniec jeszcze kupę na szybę im zrobię! A potem sobie pofrunę!!!

Mała: Nigdzie nie pofruniesz oszuście jeden!

(Mała skacze na drzwi samochodu. Drzwi zatrząskują się i Kruk Korasek zostaje uwięziony w środku.)

(Zebranie naukowe. Obecni wszyscy najważniejsi naukowcy z Puszczy Białowieckiej.)

Simona: Koleżanki i Koledzy. *(Rzuca na stół pułapki znalezione w Puszczy.)* Nie oszukujmy się. Przecież to są typowe narzędzia kłusownicze.

Dyrektor: Droga pani Simono! Rozumiem pani emocje. Zobaczyła pani wilczą krew i się pani zaniepokoiła. Wszystko rozumiem. Przeciętny człowiek mógłby przeżyć nawet traumę spotykając w lesie krew. Inaczej dzieje się w naszym wypadku. W wypadku naukowców. My już od studiów jesteśmy przygotowywani do naszej roli. Kroimy żaby, robimy im sekcje zwłok.

Simona: Odmówiłam krojenia żab na studiach.

Dyrektor: *(nie zwraca uwagi, kontynuuje)* Jesteśmy przygotowywani... My jesteśmy obserwatorami natury, a życie i śmierć to nieodłączne jej elementy. W związku z tym... jesteśmy przygotowywani do ingerencji w to życie i śmierć w celu wyższych wartości.

Simona: Brednie!

Naukowczynie: Simona!

Simona: Co Simona? On gada głupoty.

Dyrektor: Szanowna pani Simono, proszę pozwolić mi wytłumaczyć.

Simona: Bo pan mówi, że wilkowi można odrąbać łapę w imię wyższych wartości? A jakie to są wartości? Sława? Podwyżka?

Naukowczynie: Simona!

Dyrektor: Postęp. postęp proszę pani. Postęp cywilizacyjny. A za postęp zawsze płaci się cenę.

(Dziedzinka.)

(Kruk Korasek znów w wolierze. Mała śpi w skrzynce, już bez kołnierza, jedynie jeszcze z bandażem. W pewnym momencie się budzi i zaczyna podsłuchiwać o czym debatują zwierzęta zebrane przed stodołą.)

Gęsi: Ale go urządziła ta mała.

Kurczaki: Jak dorośniemy to też będziemy takie odważne!

Kury: Ale może chociaż zmieńcie przeciwnika.

Kogut: Ten Kruk Korasek wcale nie jest taki niezwykły.

Gęsi: Za kratami Kruk Korasek wydaje się wręcz bardzo potulny.

Pawie: Pewnie dlatego dała się nabrać.

Pawie: I go wypuściła.

Pawie: Żeby takiego pięknego pawia puściła to ja rozumiem.

Pawie: Naiwna.

Gęsi: Ale zobaczcie jaka była szybka i przebiegła ta mała, jak prawdziwy wilk!

Locha Żabka: Mamy teraz gorsze zmartwienie. Łańka...

Pawie: A nas te Łańki, Sarenki i inne co to chodzą po krzakach nie interesują.

Pawie: One nam nie wchodzą w drogę i my im nie wchodzimy.

Locha Żabka: Ale Simonę interesują. Ona wychowała Łańkę od małego. Karmiła ją butelką.

Kogut: Od kilku dni jej nie widać.

Locha Żabka: Trzeba ją odnaleźć.

Kurczaki: My pójdziemy!

Kurczaki: Już jesteśmy gotowe na akcję!

Kura: Wy idźcie na akcję sprzątnięcia kurnika.

Kurczaki: To może jutro?

Kura: Do jutra się nie wyrobicie

Locha Żabka: Ja mówię poważnie. Trzeba Łańkę sprowadzić. Ona od małego wychowywała się z ludźmi... Przyzwyczaiła się. Ale w puszczy może trafić na kogoś niezbyt przyjaznego. Tylko kto ją może sprowadzić? Ja jestem za duża, nie przejdę przez siatkę.

(Mała wszystko słyszy. Podejmuje decyzję, że to ona wytropi Łańkę.)

(Zebranie białowieskich naukowców.)

Dyrektor: Jeżeli chce pani osiągnąć cel badawczy, musi pani coś poświęcić. Taki jest świat. Nauka od dawna posługuje się eksperymentami na zwierzętach, ingeruje w ich życie. Pani Simono, chyba nie jest pani naiwną dziewczynką. Wie pani jak wygląda świat nauki. Robimy to nie dla rozrywki przecież. Tylko dla dobra zwierząt. Dzięki temu, że poznajemy zachowania zwierząt, możemy je lepiej chronić. A my przez to, że rozpoczęliśmy ten projekt badawczy jesteśmy pre-kur-so-ra-mi! Ściski zostały zaprojektowane w Stanach Zje-dno-czo-nych! Tak, aby jak najdelikatniej odławiać zwierzę. Wszystko dzieje się zgodnie z prawem.

Simona: Ale to jest bestialskie.

Młody Naukowiec: Ja mam wrażenie, że wleciał tu jakiś nietoperz. Lata i się czepia.

Młoda Naukowniczyni: A ja mam wrażenie, że mamut. Jakoś zawiąło epoką prehistoryczną.

Simona: Jeżeli nauka ma za zadanie ranić, zabić a nawet eksterminować zwierzęta, bo przecież populacja rysia jak wiemy jest niewielka, a zagrożenie stracenia łapy i śmierć przy próbie uwolnienia się takiego rysia ze ścisków jest ogromne, to znaczy, że w imię nauki pozwalamy sobie jako ludzie na zbyt wiele.

Mam gdzieś taką naukę, która zabija zamiast chronić.

Naukowniczyni: Simona pozwól że zabiorę głos.

Simona: Nie pozwolę, bo to co mówicie jest przerażające. Wasza nauka jest przerażająca.

(Mała słyszy całą rozmowę zwierząt. Postanawia odnaleźć Łańkę. Tropi ślady Łańki i zbliża się do bramki w ogrodzeniu od strony Rezerwatu. W tej okolicy kręcą się dwa Łoszaki udomowione przez Simonę.)

Mała: Ot mi wielki problem wytropić Łańkę. Nic prostszego. Robi się.

Łoszak Pepsi: Wyczuwasz to co ja?

Łoszak Kola: Wyczuwam. A co wyczuwasz?

Łoszak Pepsi: Wyczuwam Wilki.

Łoszak Kola: Ja też wyczuwam wilki.

Łoszak Pepsi: Ale nie powinno ich tu być.

Łoszak Kola: Nie powinno.

Łoszak Pepsi: Dorosłe wilki nigdy tu nie wchodzi.

Łoszak Kola: Ale małe wilki czasem tu wchodzi.

Łoszak Pepsi: Patrz jaka mała.

Łoszak Kola: Jaka mała i jaka śmieszna.

Mała: Już jestem duża! Ja tobie dam! Mała?! Niedługo pójdę z rodzicami na polowanie! I ciebie upoluję!

Łoszak Kola: Obawiam się, że nie pójdziesz.

Łoszak Pepsi: Obawiam się, że masz chore łapy.

Łoszak Kola: Obawiam się, że jesteś za mała na polowanie.

Łoszak Pepsi: Obawiam się, że nie ma tu twoich rodziców.

Mała: Czuję się znakomicie i niedługo pójdę do moich rodziców.

Łoszak Pepsi: Ja też tak myślałem.

Łoszak Kola: Ja też tak myślałem.

Łoszak Pepsi: Tu nie ma naszych rodziców.

Łoszak Kola: Teraz mamy nową mamę.

Łoszak Pepsi: Lubię naszą mamę.

Łoszak Kola: Bo nasza mama jest kochana.

Locha Żabka: Ich rodzice zostali daleko w ZOO, a oni są eksperymentem.

Mała: Co tu robisz? Co to takiego eksperyment?

Łoszak Pepsi: Ktoś myśli o czymś „ooo, a może to się uda?”

Łoszak Kola: Coś, co nie jest pewne czy się uda.

Łoszak Pepsi: Może się udać.

Łoszak Kola: A może się nie udać.

Łoszak Pepsi: Dla nas lepiej jak się uda.

Łoszak Kola: Bo jak się nie uda, to nas nie będzie.

Łoszak Pepsi: A dobrze jest być, to lepiej niech się uda.

Locha Żabka: Chodzi o to, że przywieźli ich do Simony z ZOO z miasta. Tak jak mnie. Był taki eksperyment, żeby wyhodować łosie. Bo to ponoć bardzo trudne i ludzie nie potrafią. A Simona... Czego ona z nimi nie wyprawiała. To mleczko, to buteleczka, to spacer, to pogłaskać. Ojoj. No i wyrosły. Wielkoludy. Niedługo pójdą mieszkać do rezerwatu pokazowego.

Łoszak Pepsi: Bez naszej mamy nigdzie nie pójdę

Łoszak Kola: Ja chodzę na spacer tylko z mamą.

Łoszak Pepsi: Ona mi daje jeść.

Łoszak Kola: Ona mnie tuli.

Łoszak Pepsi: Ona masuje mój brzusek kiedy tak bardzo mnie boli.

Łoszak Kola: Ona kładzie mnie do snu.

Łoszak Pepsi: Ona się ze mną bawi.

Łoszak Kola: Ona prowadzi mnie na spacer.

Łoszak Pepsi: Ona martwi się kiedy jestem chory.

Łoszak Kola: Ona po mnie sprząta.

Łoszak Kola: Ona się do mnie uśmiecha.

Łoszak Pepsi: Ona czeka kiedy wrócę.

Łoszak Kola: Ona czeka kiedy wrócę.

Łoszak Pepsi: Ona zawsze na mnie czeka.

Łoszak Kola: Ja wyglądam inaczej niż ona. Ale mama i dziecko przecież mogą się różnić.

Łoszak Pepsi: Jak będę duży to się ożenię z moją mamą.

Łoszak Kola: Nieprawda, to ja się ożenię z moją mamą.

Łoszak Pepsi: Nieprawda, bo ja się ożenię z moją mamą.

Locha Żabka: Drogie Łoszaki. Zamknijcie na chwilę swoje słodkie pyszczki. Ta mała wilczyca idzie wytropić i sprowadzić na Dziedzinkę naszą Łańkę.

Mała: Skąd wiedziałaś, że idę ją wytropić?

Locha Żabka: Obserwuję cię i kibicuję ci.

(Do Łoszaków.)

Locha Żabka: Może widzieliście gdzie ostatnio kręciła się Łańka?

Łoszak Pepsi: Podprowadzimy cię kawałek.

Łoszak Kola: Dalej pójdziesz sama.

Łoszak Pepsi: Dalej nie jest bezpiecznie.

Łoszak Kola: Dalej słychać strzały.

Simona: „Wszyscy jesteśmy potomkami minionych pokoleń. Niektórzy z nas chlubią się przodkami zasłużonymi dla kraju, o których przetrwała dobra pamięć. (...) Przyjemnie też pogrzać się w ciepłe sławy. Nie lubię tej roli i nigdy w niej nie występuję. Przyjechałam więc z innego powodu.

Od ludzi noszących wielkie nazwisko wymaga się, by nie przynosili wstydu. Uważam, że to za mało. Jeśli przyznajemy się do wielkich czynów naszych antenatów, musimy też wiedzieć, co w ich postępowaniu było naganne i czego złe następstwa działają do dziś.”^v

Z Juliuszem Kossakiem, Wojciechem Kossakiem i Jerzym Kossakiem oprócz więzów krwi łączy mnie łowiectwo.

Mam jednak określone zdanie na temat zabijania dzikich zwierząt, oparte nie tylko na emocjach, lecz także na faktach naukowych.

(Mała tropi Łańkę. Chowa się w zaroślach. Słyszy strzał. Strzał pada nie tak daleko. Mała wyczekuje i rusza dalej. W lesie są myśliwi.)

(Mała dalej tropi Łańkę. Nagle wyczuwa znajomy zapach. Zapach swego legowiska. Spotyka Starszą Siostrę – tę, która była świadkiem zatrzaśnięcia się pułapki na łapie Małej.)

Starsza Siostra Wilczyca Mała. Żyjesz!!!

Mała: To ty? Ale tęskniłam!

Starsza Siostra Wilczyca Jesteś już zdrowa!

Mała: Łapa jest sprawna! Jak nowa!

Starsza Siostra Wilczyca Tu niedaleko są wszyscy! Mama, Tata, Gromka i pozostałe wilki z naszej rodziny. Chodźmy do nich! Ucieszą się, że cię widzą!

Mała: Nie mogę się doczekać kiedy znów ich zobaczę!

Starsza Siostra Wilczyca Biegnij za mną! Za chwilę połączymy się z rodziną!

Mała: Nie mogę.

Starsza Siostra Wilczyca Czemu? Łapa cię boli?

Mała: Nie. Po prostu... Coś obiecałam. Muszę pomóc. Do zobaczenia!

Starsza Siostra Wilczyca Maaaaaaaa! Zaczekaj!

Simona: „Rozpatrując polowanie od strony etycznej, uważam, że zabijanie zwierząt wyłącznie dla rozrywki było i jest niegodne człowieka cywilizowanego. Mam pod ręką garść wspomnień

łowickich – różnych – nawet wspaniałych autorów – i wszystkie budzą wstręt swoją obłudą i okrucieństwem. Obłudą, bo panowie udają, że kochają przyrodę, a zwierzęta szczególnie, a okrucieństwem, bo po zachwytach: «jaki on silny i śliczny» zawsze następuje scena mordu niewinnej ofiary. (...)

Jako ludzie wrażliwi: artyści, apologety przyrody, musieli sobie zdawać sprawę z niemoralności zabijania dla rozrywki, z całej brzydoty towarzyszącej łowom. Stworzyli więc nieprawdziwy, estetyczny, wręcz piękny mit szlachetnych łowów, jako miłej i godziwej rozrywki. (...) Człowiek subtelny, czujący przyrodę i z nią współczujący, nie zniesie widoku polowania. To widok nieestetyczny.”^{vi}

Mała: Pss! Nie chcę przeszkadzać, ale martwią się o ciebie.

Łania: Kto?

Mała: Wszyscy na Dziejince i Simona.

Łania: Simona... Moja kochana mama.

Mała: Wracaj do domu.

Łania: Mam randkę.

Mała: Co?

Łania: Jak dorosisz to zrozumiesz czemu nie chcę wracać.

Mała: Wracaj, bo Łoszaki mówiły że tu jest niebezpiecznie.

Łania: Jestem zajęta.

Mała: Tu chodzą ludzie. Czuję ich.

Łania: Umówiłam się i czekam na mojego najmilszego.

Mała: Ale tu mogą być ludzie ze strzelbami!

Łania: Ludzie są mili. Ludzie karmią mnie cukrem. Ludzie podziwiają moje piękno.

Mała: Ludzie potrafią być podli. Zobacz mam zranioną łapę. To przez ludzi!

Łania: Ja się wychowałam z ludźmi. Nie boję się ich.

Naukowczyni: *(do innych naukowców)*

Drogie konsylium,

Dorobek naukowy moich asystentów, takich tam młodziaków w naszej branży jest 10 razy większy niż jej. Mój dorobek naukowy jest 100 razy większy niż jej. Dorobek mojego męża jest 1000 razy większy niż jej.

Ale nic nie mówmy. Siedzmy cicho i udawajmy, że tak tak tak. Ona jest naukowczynią.

Wiadomo, zdarzają się gorsze prace naukowe... Nietrafione pomysły... Wszystko jasne. Bywa.

Ale żeby od razu się zachwycić i pani Simono to, pani Simono tamto?

Pani Simono brawo. Brawo.

Nasza obrończyni zwierząt

Tak, tak, tak. Proszę nadal tulić łanię.

Pupki jej podcierać i karmić buteleczką.

Spać w łóżku z lochą. I palić papieroski z krukiem.

Jakie to słodkie jest.

I wszyscy razem się zachwyćmy: ojooooj!

Piękna postawa. Tego uczmy naszą młodzież i dzieci. Niech sobie każdy weźmie do domu łanię. To takie milutki. Albo lochę. Bo przecież tak wspaniale spulchnia glebę w ogrodzie. I eliminuje wszystkie pasożyty.

Coś niesamowitego!

Tylko po cichu zapytam. Po cichu, żeby zniszczyć tej podniosłej atmosfery miłości do zwierząt.

Czy to jest podejście naukowe?

Takie przytulaski z dzikimi zwierzętami?

Zwierzęta potrzebują wolności. Zwierzęta potrzebują przestrzeni.

A ona zagroziła je płotem i uzależniła je od siebie.

Karmi je i całuje.

I robi sobie słodkie foteczki oczywiście.

Locha w ludzkim łóżku.

Wszyscy jej zazdrozczą tego zdjęcia.

Łania wyjada z ręki kostki cukru.

Ale Proszę Państwa!

Nikt nie pomyśli że Simona okradła tę łanię z dzikości!

Tę lochę z dzikości!

To nie pluszowa misia-pysia. To locha.

Dziwię się, że jeszcze ktoś ją trzyma na stanowisku finansowanym przez budżet państwa.

Ale to już wewnętrzna sprawa pana dyrektora z placówki sąsiedniej.

Od nas została Simonka wywalona. I nikt za nią specjalnie nie tęskni.

A tam jakie są układy? Nie wnika.

Widać Simonka na stanowisku ma się dobrze.

Choć w moim przekonaniu – jako naukowczyni z wieloletnim doświadczeniem i ogromnym dorobkiem o międzynarodowej sławie:

Ona blokuje etat.

Gdyby przyszedł ktoś na jej miejsce, to może by cokolwiek wniósł w rozwój nauki.

Coś więcej oprócz głaskania się po mordkach.

Simona:

„W grudniu ze ściśniętym sercem odprowadziłam [Łoszaki] długą drogą prowadzącą przez rezerwat ścisły, łąki nad Narewką, a potem lasem do miejsca przeznaczenia – zagrodzonego wybiegu w Rezerwacie Pokazowym BPN.

Przez ponad rok prawie co dzień odwiedzałam wychowanków, sprzątałam ich zagrodę, zmieniałam wodę w poidle, nadzorowałam przygotowanie pasz, dowoziłam świeże gałązki sosny, czarnych jagód, osiki, i iwy, dokarmałam jabłkami, a wszystkie wytyczne hodowlane zapisywałam w specjalnym zeszycie. (...)

W kilka miesięcy później łagodny, pokojowo nastawiony do świata Pepsi wyłamał zmurszałą deskę ogrodzenia i wyszedł na spacer. Zawędrował w pobliże zabudowań jednej z odleglejszych dzielnic Białowieży. Nim upłynęła pierwsza doba, spędzona na wolności – już nie żył. Jedna z wersji wypadków głosi, że łosiowi zaglądnącemu przez płot zarzucono pętlę na szyję, przywiązano do sztachety i poderżnięto gardło.

Drugi mój wychowanek – humorzasty i bardziej bojowy Kola – nauczył się ostro odpowiadać na zbyt bezceremonialne traktowanie przez niektóre z osób obsługujących zwierzęta. Był wielki i silny, wzbudzał strach, wykorzystano więc pretekst, by z nim skończyć. Raz samowolnie opuścił słabo zabezpieczoną zagrodę i spacerował po alejkach „pokazówki”, innym razem, czyszcząc poroże ze scypułu, rozbił deskę umieszczoną nad korytem z paszą. Zamiast przekazać to piękne i cenne zwierzę do któregoś z ogrodów zoologicznych, gdzie należycie traktowane, trzymane za

mocnym ogrodzeniem nie stanowiłoby najmniejszego zagrożenia – wydano wyrok śmierci. Kola padł na swoim wybiegu od kuli pracownika parku narodowego. Widziałam jak tuszę wielkiego łosia wieziono przez całą Białowieżę do miejscowej masarni. Przez jakiś czas w karcie dań miejscowej restauracji figurowały potrawy z łosia, który zapowiadał się na wspaniałego łopatacza”^{vii}

Pan Profesor: „Szanowna Pani Simono, Zdajemy sobie sprawę, że według wiarygodnych naukowych badań jest to pułapka najbezpieczniejsza. Ze względu na emocje, które ona wzbudza, postanowiliśmy jednak dla dobra badań nad wilkami, które chcemy kontynuować, skonstruować nową pułapkę, która działa na zasadzie elastycznej pętli, która prawdopodobnie nie będzie wzbudzała takich emocji. (...) Jesteśmy zdeterminowani, żeby te badania nad wilkami kontynuować i odławiać wilki, gdyż jest taka potrzeba”^{viii}

(Simona rozmawia z Myśliwym.)

Simona: Dlaczego strzela pan do zwierząt tak blisko Dziedzinki? Na pewno zastrzelił pan naszą Łanię.

Myśliwy: Nie, to niemożliwe.

Simona: Jest pan selekcjonerem zwierzyny, jak pan mógł jej nie rozpoznać? Przecież parę dni temu klepał pan ją po grzbiecie. Mówił pan, że jest tak ładnie, nietypowo ubarwiona.

Myśliwego: Sam teraz nie wiem. Nawet pomyślałem sobie: może to ta z Dziedzinki? Ale stała akurat na strzał, nie mogłem się opanować...

(Dziedzinka.)

Mała: Spotkałam moją rodzinę! Są tu niedaleko!

Locha Żabka: I co? Nie dołączyłaś do nich?

Mała: Miałam przecież misję!

Locha Żabka: Ale tak bardzo tęskniłaś!

Mała: Tęsknię najmocniej na świecie! Ale przecież postanowiłam, że odnajdę Łańkę!

Locha Żabka: Jesteś prawdziwą, odważną wilczycą! Udało się!

Mała: Nic się nie udało...

Locha Żabka: Nie spotkałaś Łani?

Mała: Spotkałam.

Locha Żabka: To wspaniałe wieści! Żyje!

Mała: Ona nie wróci.

Locha Żabka: Ale przecież w puszczy są myśliwi...

Mała: Ona ma randkę.

Locha Żabka: Łańka Łańka... Bezgranicznie ufa ludziom.

Mała: Ona ma narzeczonego.

Locha Żabka: Ja też kiedyś miałam randkę w puszczy... Ale uciekłam i wybrałam życie tu, na Dziedzince.

Mała: Dobrze wybrałaś?

Locha Żabka: Nie wiem. Wtedy myślałam, że tak. A dziś trochę żałuję, bo nigdy nie zostałam mamą.

Mała: Trochę jesteś... Moją mamą... Taką przyjaciółką. Opiekowałaś się mną... Dziękuję

Locha Żabka: I ja dziękuję. A teraz biegnij do swoich. Bądź zawsze tak mądra i odważna.

Simona:

Pod mój dom podeszło stado wilków. Wilki wyły przejmująco. To był hymn dziękczynny za uratowanie im życia. Wilki nigdy nie zbliżają się do zabudowań. Są zbyt płochliwe. Może wyczuły...^{ix}

(Simona Kossak w Pałacu Prezydenckim w Warszawie.)

Prezydent Polski: Postanowienie z dnia 20 stycznia 2000 r. nr [numer]

Na podstawie art. [numer] ustawy z dnia [data] – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz.U. [rok] poz. [numer]) nadaję tytuł profesora Pani Simonie Kossak w dziedzinie nauk leśnych.
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

prof. Kazimierz Rykowski: Opinia w sprawie nadania tytułu profesorskiego. (22 lutego 1999):
„Simona Gabriela Kossak była inicjatorką szerokiej, uznanej nie tylko w szeregach specjalistów, dyskusji o szkodliwości i aspektach etycznych inwazyjnych metod badawczych w poznawaniu przyrody, w tym wypadku – zachowań dużych ssaków. (...) Humanizm i artystyczna wrażliwość oraz kultura współistnienia z przyrodą i ludźmi jest charakterystyczną cechą intelektualnej sylwetki i działalności Kandydatki, czyniąc z Niej wyróżniającą się, niebanalną postać uczonego – leśnika”.^x

Prezydent Polski: Gratulacje Pani Profesor!

Uduchowiony homo sapiens jest jedynym na świecie stworzeniem, które przysparza innym cierpień bez racjonalnego powodu. Ziemia nie jest naszą własnością, my jesteśmy jej współlokatorami. Kwiat, gwiazdę, kamień, człowieka przenika ta sama iskra boża. Ci, którzy nauczą się współodczuwać z rośliną i zwierzęciem, potrafią zrozumieć innych i będą lepsi dla siebie”^{xi}

- i „Mit Szlachetnych łowów” wywiad, 1987 (Życie Warszawy)
- ii Cyt. a. Kamińska, s. 226-227 (prof. Henryk Okarma)
- iii Cytat umieszczony w książce Anny Kamińskiej „Simona. Opowieść o niezwykłym życiu”, Wydawnictwo Literackie, 2015, s. 229
- iv Tamże, s. 229
- v Z. Święch, Mit szlachetnych łowów, „Życie warszawy” 19-20 grudnia 1987.
- vi Z. Święch, Mit szlachetnych łowów, „Życie warszawy” 19-20 grudnia 1987.
- vii Cytat z „Sagi Puszczy Białowieskiej” Simony Kossak. Tu cytat w książce Lecha Wilczka „Moje życie z Simoną Kossak” str. 89-90
- viii Prof. Okarma, cytat w A. Kamińska, str.230
- ix A niedzielna, Simona Kossak. Na swobodzie, s.12-15.
- x Tamże, s. 241
- xi Moje życie z Simoną Kossak, Lech Wilczek, Wyd. Marginesy, Warszawa 2023, cytat Simony str. 9